

Łukasz Saptura

ZBRODNIĄ W SKIERNIEWICACH. RELACJE PRASOWE O MORDERSTWIE DOKONANYM 3/4 MARCA 1938 R.

Streszczenie: w artykule starałem się zrekonstruować przebieg morderstwa z początku marca 1938 r. Bronisław Janowski, ordynans generała Stanisława Kozickiego, zamordował w willi wynajmowanej przez Kozickiego, jego żonę, córkę oraz dwie służące. Potem uciekł ze Skierniewic. Na podstawie ówczesnej prasy (czterech wybranych dzienników) przedstawiłem wyniki policyjnego śledztwa dotyczącego samego morderstwa oraz pościgu za mordercą i jego samobójczą śmierć. Samobójstwo jednak nie kończyło śledztwa. Po zatrzymaniu przesłuchano żonę Janowskiego. W artykule przedstawiam także sposób relacjonowania przez dziennikarzy morderstwa.

Słowa kluczowe: Stanisław Kozicki, Bronisław Janowski, morderstwo, prasa polska 1938, Skierniewice

Summary: In the article I tried to reconstruct the course of the murder at the beginning of March 1938. Bronisław Janowski, the orderly of general Stanisław Kozicki, murdered the general's wife, his daughter and two maids in a villa rented by Kozicki. Then he escaped from Skierniewice. On the basis of the press at that time (four selected dailies), I presented the results of the police investigation into the murder itself and the pursuit of the murderer and his suicide. The suicide, however, did not end the investigation. After his arrest, his wife was questioned. The article also presents the way journalists reported the murder.

Keywords: Stanisław Kozicki, Bronisław Janowski, murder, Polish Press 1938, Skierniewice

* * *

Na początku marca 1938 r. w Skierniewicach doszło do makabrycznej zbrodni. Zamordowane zostały cztery osoby, w tym kilkuletnie dziecko. Przesłębstwa dokonano w elitarnej części miasta, w dzielnicy willowej, zamieszkałej przez zamożnych mieszkańców. „Bodajże w roku 1937¹, przeżył [generał Stanisław Kozicki — przyp. Ł.S.] koszmarną tragedię. Ordynans — zwyrodnialec, żeby

¹ Bohdan Hulewicz błędnie podał datę morderstwa. Do zabójstwa doszło rok później, w 1938 r.

zatrzeć kradzież, wymordował jego rodzinę i domowników: żonę i pięcioletnią córeczkę, jej nianię i kucharkę. Ponura ta zbrodnia wywołała w Skierniewicach i w całej armii wstrząsające wrażenie. Generał, który był w tym czasie w szpitalu, w następstwie zapadł na chorobę serca; po ciężkim zawale płk dr Belina-Prażmowski wywiózł go do Rumunii² — pisał w swoich powojennych wspomnieniach Bohdan Hulewicz³.

W skali II Rzeczypospolitej, choć to brutalnie zabrzmiało, skierniewicka zbrodnia nie wyróżniała się. W świadomości historycznej okres między dwiema wojnami światowymi jawi się często jako oaza spokoju i praworządności, jednak nie była to do końca prawda. Nie trzeba sięgać do dokumentów sądowych, aby się o tym przekonać. Wystarczy prześledzić ówczesne dzienniki. Prasa bardzo często sięgała po tematy zaczerpnięte z komisariatów policji oraz sal sądowych. W moim artykule posłużę się pracą ówczesnych dziennikarzy i prześledzę, jak prasa relacjonowała zbrodnię oraz śledztwo. Do rekonstrukcji wydarzeń posłużą cztery gazety: „Ech”, „Gazeta Polska”, „Ilustrowany Głos Trybunałski” oraz „Robotnik”.

Droga generała Stanisława Kozickiego do Skierniewic

Stanisław Józef Kozicki urodził się w 1893 r. jako obywatel austro-węgierski. Dzieciństwo i młodość spędził we Lwowie. Ukończył Wydział Inżynierii Politechniki Lwowskiej. Działał w najstarszej polskiej organizacji gimnastycznej „Sokole” oraz niepodległościowych Polskich Drużynach Strzeleckich. Obowiązkową służbę wojskową odbył w armii austriackiej. W czasie I wojny światowej walczył w oddziałach Józefa Piłsudskiego, który mianował go dowódcą plutonu 1. pułku piechoty I Brygady Legionów Polskich. Po kryzysie przysięgowym został wcielony do armii austriackiej. Zwolniono go na dwa miesiące przed zakończeniem wojny ze względu na zły stan zdrowia.

Szybko znalazł się w szeregach powstałego po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. Wojska Polskiego. Jego pierwszymi działaniami frontowymi była walka o Lwów. W 1920 r. objął dowództwo 6. pułku piechoty Legionów. Na stanowisku tym pozostawał do 1927 r. Wtedy został dowódcą piechoty dywizyjnej 8. Dywizji Piechoty. W Skierniewicach pojawił się w 1935 r., w związku z objęciem dowództwa 26. Dywizji Piechoty⁴. Odznaczenia uzyskane przez generała Kozickiego wymienia łódzkie „Echo” z 7 marca

² Tenże, *Wielkie wczoraj w małym kręgu*, Warszawa 1973, s. 194–195.

³ Bohdan Hulewicz (1888–1968) — urodził się w wielkopolskiej wsi Kościanki. Po wybuchu I wojny światowej został powołany do armii niemieckiej jako kapral. Walczył na flandryjskim odcinku frontu zachodniego. Tuż przed zakończeniem wojny zdezerterował z armii i przeniósł się do Poznania. Tam też zastało go powstanie wielkopolskie, w którym wziął udział. W niepodległym państwie polskim kontynuował karierę wojskową. W 1933 r. wyznaczony został na stanowisko dowódcy piechoty dywizyjnej 26. Dywizji Piechoty w Skierniewicach. Wtedy też spotkał po raz pierwszy generała Stanisława Kozickiego. Przed wybuchem II wojny światowej został przeniesiony do Grodna, w którego okolicach walczył, do czasu przekroczenia granicy rumuńskiej. Tam został internowany, potem został przeniesiony do niemieckiego oflagu, gdzie spędził całą wojnę. Do Polski wrócił w 1945 r. Zmarł w Gdańsku.

⁴ *Kozicki Stanisław Józef* [w:] P. Stawecki, *Słownik biograficzny generałów Wojska Polskiego 1918–1939*, Warszawa 1994, s. 176.

1938 roku: „Jest jednym z najwaleczniejszych oficerów. Odznaczony jest pięciokrotnie: krzyżem *Virtuti Militari* V klasy, krzyżem Niepodległości, orderem *Polonia Restituta* IV klasy, czterokrotnie krzyżem Walecznych i złotym Krzyżem Zasługi”⁵.

Do Skierniewic generał Kozicki przeprowadził się wraz z żoną Heleną (z domu Michoń) oraz dwuletnią wówczas córką Alicją. Mieszkali w dzielnicy zwanej przez skierniewiczian „willową”, ponieważ na przełomie XIX i XX w. budowali w tej części Skierniewic swoje domy bogaci mieszkańcy miasta.

Rodzina Kozickich wynajęła dom od wdowy Leonii Mazaraki przy ulicy noszącej imię dawnego dowódcy generała, Józefa Piłsudskiego. Budynek został zbudowany pod koniec XIX w. Jego właścicielka na co dzień mieszkała w miejscowości Żelazna pod Skierniewicami. To była jedna z dwóch skierniewickich willi należąca do Leonii Mazaraki. Druga znajdowała się niedaleko na ulicy Kozińskiego. W tej wynajętej przez rodzinę Kozickich w latach 1919–1920 działał pensjonat dla ozdrowieńców walczących w wojnie polsko-bolszewickiej. Nosił on imię zmarłego w 1913 r. Aleksandra Mazaraki, męża Leonii⁶. Jak widać willa od kilkunastu lat związana była z wojskiem. Z wojskiem były związane również Skierniewice.

Skierniewice w drugiej połowie lat 30. XX w.

Drugie dziesięciolecie dwudziestolecia międzywojennego upłynęło pod znakiem wielkiego kryzysu gospodarczego, który co prawda rozpoczął się pod koniec 1929 r. w Stanach Zjednoczonych na Wall Street, ale wpłynął znacząco na cały świat, zwłaszcza Europę, jej mieszkańców i ich codzienne sprawy. Nie inaczej było w przypadku skierniewiczian.

Spis powszechny z 1931 r. podaje, że miasto zamieszkiwało 15 265 osób. Od pierwszego spisu w niepodległej Polsce minęło dokładnie 10 lat. Przez dekadę liczba skierniewiczian wzrosła o 4878 osób. Wzrost liczby mieszkańców wynikał nie tylko z dużego przyrostu naturalnego. W latach przedwojennych do miasta zostało przyłączonych kilka przylegających do Skierniewic wsi. Nie bez wpływu był również dodatni bilans migracyjny. Najczęściej w Skierniewicach decydowali się zamieszkać mieszkańcy okolicznych wsi, ale zdarzali się również przyjezdni z innych miast. Choć był to zdecydowanie mniejszy procent nowych mieszkańców. Oczywiście ruch migracyjny działał w obie strony — ze Skierniewic wyprowadzano się głównie do miejscowości w powiecie skierniewickim, ale były rodziny, które jako nowe miejsce zamieszkania obierały sobie okolice Warszawy i samą stolicę. Mimo że o przedwojennych Skierniewicach mówi się jako o mieście żołnierzy i kolejarzy, jednak to kobiety stanowiły większość mieszkańców. I to znacząca. Skierniewiczankę było o niemal 1000 więcej niż mężczyzn (według spisu z 1931 r.). Podobna tendencja w strukturze ludnościowej pod względem płci widoczna była również dziesięć lat wcześniej. Większość skierniewiczian była

⁵ „Echo” 7 III 1938, s. 1.

⁶ M. Lipska-Szpunar, *Po drugiej stronie rzeki. Spacer po dawnej dzielnicy willowej w Skierniewicach*, Skierniewice 2015, s. 23.

wyznania rzymskokatolickiego (76,86%). Drugą w kolejności grupę religijną stanowili Żydzi (22,06%, czyli 4445 osób)⁷.

Miasto było siedzibą dwóch władz — miejskich z burmistrzem na czele oraz powiatowych, którym przewodniczył starosta. Od 1931 r. w skierniewickim Ratuszu zasiadał Franciszek Filipiński, wówczas 38-letni samorządowiec, mający za sobą już zasiadanie na fotelu wójta pobliskiej gminy Grzymkowice. W 1938 r., z ramienia Obozu Zjednoczenia Narodowego, został wybrany do Sejmu (wówczas prawo nie zakazywało łączenia stanowisk publicznych). Był to ostatni, piątej kadencji Sejm w przedwojennej Polsce. Został rozwiązany 2 października 1939 r. mocą dekretu nowego prezydenta, wybranego już na uchodźstwie — Władysława Raczkiewicza. Od tego czasu Filipiński był już tylko burmistrzem Skierniewic. Pełnił tę funkcję również w czasie okupacji niemieckiej, do swojej śmierci — 25 kwietnia 1944 roku.

Trzy lata przed wyborem Filipińskiego na burmistrza, władzę w powiecie objął Jan Łazarz. Zasiadł on w gabinecie, w oddanej dwa lata wcześniej nowej siedzibie starostwa. Z jego oknem widać było ulicę Sienkiewicza, która prowadziła do dworca kolejowego.

W Skierniewicach przed drugą wojną światową funkcjonowało kilka zakładów przemysłowych, dzięki którym większość mieszkańców znajdowała pracę — były dwie cegielnie, browar, tartak, fabryka sklejk drewnianej oraz huta szkła. Kryzys gospodarczy nie pozostał bez wpływu na pracę tych przedsiębiorstw i tym samym poziom zatrudnienia. Pierwsze większe zwolnienia zaczęły się w połowie 1930 r. Część z wymienionych zakładów przerwała produkcję — huta, jedna z cegielni. Miasto, żeby pomóc osobom pozbawionym środków do życia, organizowało akcje dożywiania. Na początku lat 30. Akcja ta obejmowała 800 rodzin, czyli ponad 3 tysiące osób. Magistrat zajął się również budową baraków przeznaczonych dla bezdomnych, w których dach nad głową znalazło kilkadziesiąt rodzin. Ale to i tak była kropla w morzu potrzeb. Po 1935 r. sytuacja ekonomiczna na tyle się unormowała, że nastąpił wzrost zatrudnienia. Mimo to w 1936 r. doszło do redukcji zatrudnienia w fabryce sklejek. Wtedy pracę straciło 97 osób⁸.

Zdecydowanie najbardziej stabilną pracą w przedwojennych Skierniewicach była praca na kolei lub w wojsku. Sytuacja z żołnierzami była nieco inna, ponieważ część z nich nie była rodowitymi skierniewiczanie, a jedynie zostali przedzieleni do skierniewickich koszar. Takim przypadkiem był właśnie Stanisław Kozicki, który przybywając do Skierniewic, nie spodziewał się, że spotka go w tym spokojnym mieście rodzinna tragedia.

O roku ów, kto ciebie widział w naszym... mieście

„Gazeta Polska” 5 marca informowała o wizycie premiera Feliksa Sławoja-Składkowskiego, pełniącego wówczas równocześnie funkcję ministra spraw wewnętrznych, na terenach wiejskich powiatu skierniewickiego i rawskiego.

⁷ J. Józefcki, *Dzieje Skierniewic 1359–1975*, Warszawa 1988, s. 256–258.

⁸ Tamże, s. 259–261.

Związana ona była z kontrolą pomocy dla rolników dotkniętych klęską suszy. Po konferencji w starostwie, w Rawie Mazowieckiej, szef rządu odwiedził gminę Żelechlin i Budziszewice, gdzie najbardziej poszkodowanym rodzinom podarował łącznie 500 złotych. Było to 3 marca⁹.

Między spotkaniem w rawskim urzędzie a pojawieniem się artykułu na ten temat w „Gazecie Polskiej” w niedalekich Skierniewicach, w jednej z willi, doszło do zbrodni.

Informacja o makabrycznym morderstwie dotarła do Warszawy jeszcze tego samego wieczoru, kiedy generał Stanisław Kozicki przybył do domu i odnalazł zwłoki domowników. W redakcji „Gazety Polskiej” zdecydowano się wydrukować artykuł dotyczący tej zbrodni na pierwszej stronie, pomiędzy korespondencją z Berlina a relacją z wizyty ministra spraw zagranicznych Józefa Becka w Rzymie. Nic nie przyciągnie czytelnika, tak jak krwawa historia. Polska prasa również odczuła skutki kryzysu gospodarczego, więc ratowała się na różne sposoby.

Wspomniana gazeta jako jedna z pierwszych podała informację o morderstwie w artykule *Straszna zbrodnia w Skierniewicach*. Tego samego dnia informacja na ten temat pojawiła się również w łódzkim „Echu”, w którym tytuł brzmiał zdecydowanie dokładniej: *Potworne morderstwo 4 osób. Żonę, córeczkę i dwie służące znalazł wracający ze szpitala generał — bez życia*. Dzień później, 8 marca, kiedy pojawiły się pierwsze podejrzenia odnośnie do sprawcy, wiadomość o morderstwie przekazały swoim czytelnikom piotrkowski „Ilustrowany Głos Trybunalski” (*Potworne wymordowanie rodziny gen. Stan. Kozickiego w Skierniewicach. Pościg za ordynansem domniemanym mordercą*) oraz „Robotnik” (*Cztery ofiary zbrodni. Rodzina generała wymordowana przez ordynansa*). We wspomnianych tytułach artykułu o zbrodni w Skierniewicach pojawiły się na pierwszej stronie. Wyjątkiem był „Robotnik”, który umieścił artykuł na ten temat (dopiero) na 5 stronie.

„Straszna zbrodnia w Skierniewicach”

Pierwsze relacje prasowe dotyczące zbrodni na rodzinie generała Kozickiego i jego służbie skupiały się na odkryciu makabrycznego morderstwa przez wojskowego oraz widoku, jaki zastał, dostawszy się do środka willi.

Łódzkie „Echo” na początek podawało szczegóły odnośnie do nieobecności generała Stanisława Kozickiego w domu, w czasie morderstwa. Mianowicie przebywał on w szpitalu wojskowym im. Marszałka Piłsudskiego w Warszawie na leczeniu ręki. Według gazety generał sam pojawił się pod domem, a nie mogąc otworzyć drzwi, wezwał ślusarza. W łódzkiej gazecie nie podano szczegółów zbrodni, natomiast padło nazwisko Tchórzewski. Był on dyrektorem miejscowej Komunalnej Kasy Oszczędnościowej i sąsiadem Kozickich. Mieszkał na pierwszych piętrze willi przy ulicy Piłsudskiego, ale niestety, w wieczór zbrodni nie doszły do niego żadne podejrzane odgłosy z dołu. Dramatyzmu opowieści dodała informacja, że jedna

⁹ „Gazeta Polska” 5 III 1938, s. 1.

z zamordowanych służących została zatrudniona przez Helenę Kozicką cztery dni przed morderstwem, a do pracy przyjechała z Mystkowic, wsi położonej pod Łowiczem¹⁰.

W poniedziałkowej „Gazecie Polskiej” można było przeczytać: „Generał Stanisław Kozicki powrócił wczoraj o godzinie 17tej z Warszawy, gdzie bawił na tygodniowej kuracji. Drzwi willi (Piłsudskiego 14) były zabarykadowane. Okienne pozamykane od zewnątrz. Kiedy po dłuższym dobijaniu się, nikt nie otwierał, generał Kozicki polecił towarzyszącemu mu szeregowcowi wyważyć drzwi¹¹”.

Kiedy udało im się wejść do środka, w kuchni odkryto martwą kucharkę, 26-letnią Józefę Olczakównę. W kolejnym pomieszczeniu, do którego weszli, w jadalni z raną ciętą głowy znajdowało się ciało żony generała, Heleny. W pokoju dziecięcym znaleziono martwe dziecko oraz jego opiekunkę, 15-letnią Zofię Piotrowską. „Echo” i „Gazeta Polska” rozmijały się w kwestii zamordowanych służących. Łódzki dziennik podawał, że Józefa Olczakówna miała 18 lat, natomiast piastunka była 16-latką.

W mieszkaniu panował „okropny nieład”, pootwierane szuflady i szafy, porozrzucane ubrania i inne przedmioty (wszystko poplamione krwią ofiar) sugerowały motyw rabunkowy zbrodni.

Dalej w tym samym artykule „Gazeta Polska” przybliżyła prawdopodobny przebieg morderstwa. Pojawiło się także narzędzie zbrodni: „W czasie pierwszostkowego śledztwa stwierdzono, że zabójca zamordował siekierą najpierw kucharkę, następnie wpadł do jadalnego pokoju, gdzie ofiarą jego padła żona generała, następnie zaś wtargnąwszy do pokoju dzieciennego, zabił tą samą siekierą córeczkę generała i usiłując ją bronić piastunkę¹²”.

Do morderstwa miało dojść w nocy z 3 na 4 marca. Policja wytypowała również pierwszego podejrzanego. Był to 21-letni szeregowy Bolesław Janowski z Łodzi. Nie wykluczono, że mógł mieć pomocnika lub pomocników. Aresztowano jednego z potencjalnych współników, a właściwie współniczkę — przyjaciółkę Janowskiego mieszkającą w Skierniewicach. „Gazeta Polska” nie podała jeszcze jej personaliów.

W kolejnym, wtorkowym numerze „Gazeta Polska” opisała pierwsze godziny przybycia generała do domu po pobycie w warszawskim szpitalu. (Czytelnik dowiedział się, że Kozicki złamał rękę w Zakopanem i dlatego został poddany leczeniu). Kiedy nie udało mu się dostać do domu, pojechał do kasyna wojskowego. Trudno stwierdzić, czy ta wersja jest bardziej wiarygodna, ponieważ powinien przynajmniej zastać dwie służące i swoją córkę, które raczej nie poszłyby z Heleną Kozicką późnym popołudniem do garnizonu. Dlatego zastanawia fakt, że wojskowy zdecydował się poszukać żony poza domem. Od żołnierzy dowiedział się, że kilka dni temu ordynans generała wspominał, że generałowa wspólnie z dzieckiem wyjechała do Warszawy.

W tym momencie generał zaczął coś podejrzewać, ponieważ jego najbliższa rodzina nie odwiedziła go w szpitalu, a to właśnie był cel ich rzekomej

¹⁰ „Echo” 7 III 1938, s. 1.

¹¹ „Gazeta Polska” 7 III 1938, s. 1.

¹² Tamże.

wyprawy. Wrócił na ulicę Piłsudskiego wspólnie z adiutantem kapitanem Dratwą. Poprosili dozorcę Franciszka Zielińskiego, żeby wyważył drzwi: „Po zapaleniu światła spostrzeżono w pierwszym pokoju niezwykle nieład. Drzwi do korytarza wiodącego do kuchni były uchylone. Generał, przeczuwając nieszczęście, wpadł do korytarza i tam zobaczył na progu, leżące w kałuży krwi, owinięte w pled, ciało swojej żony, 40-letniej Heleny. Twarz zamordowanej była zmasakrowana; na progu i na ścianach widniały szczątki mózgu i plamy krwi. Obok zwłok na podłodze leżało duże, oprawne w ciężką srebrną ramę lustro, którym prawdopodobnie zamordowana usiłowała bronić się przed napastnikiem. Generał, na widok zwłok swej żony, zemdleł. Towarzyszący mu oficer przeniósł do gabinetu, a następnie zawiadomił telefonicznie posterunek policji i władze wojskowe”¹³.

Na miejsce zbrodni przybyli funkcjonariusze, którzy z pomocą psa policyjnego rozpoczęli śledztwo. Wkrótce pojawili się komendant policji, funkcjonariusze żandarmerii wojskowej oraz sam starosta skierniewicki. Wieczorem w Skierniewicach pojawili się Motoczyński, zastępca komendanta policji państwowej, prokurator Sądu Okręgowego w Warszawie¹⁴ i rejonowy sędzia śledczy.

Według wstępnych ustaleń policjanci odtworzyli prawdopodobny przebieg zbrodni. Kucharka, zbudzona hałasem, wstała sprawdzić, co się dzieje. Kiedy zobaczyła mężczyznę z siekierą, próbowała ratować się ucieczką. Otrzymała cios w tył głowy. Generałowa słysząc krzyki, narzuciła na siebie pled i wyszła z sypialni. Zabrała ze sobą do obrony lusterko. Morderca prawdopodobnie znajdował się blisko drzwi sypialni i zaskoczył kobietę silnym uderzeniem rączką siekiery. Kiedy Helena Kozicka upadła, dostała śmiertelny cios w głowę. Ten sam los spotkał uciekającą piastunkę Zofię Piotrowską. Na końcu morderca udał się do pokoju córeczki generała. Dziewczynka spała. Siła uderzenia była tak silna, że ostrze siekiery rozdarło nawet poduszkę, na której spoczywała główka dziewczynki¹⁵.

Po ochłonięciu generał stwierdził, że z szafy zniknęły palto jego żony, należące do niego długie wojskowe buty oraz spodnie. Zbrodniarz nie ukradł ani biżuterii wartości kilku tysięcy złotych, ani 1300 złotych, do których miał łatwy dostęp. Pod łóżkiem w sypialni znaleziono okrwawiony mundur ordynansa Janowskiego. Brak guzików oraz rozerwania świadczyły o szarpaninie.

Pierwszym podejrzanym o dokonanie zbrodni był dozorca — Franciszek Zieliński — który miał działać wspólnie z posługaczką Teofilą Józefską mieszkającą na ul. Rynek 5 w Skierniewicach. Okazało się, że oboje mają mocne alibi i zostali zwolnieni z aresztu. Kolejne podejrzenie padło na ordynansa, Bolesława Janowskiego. Bez wątplenia pomogły w tym zeznania Tchórzewskiego. Mężczyzna słyszał hałasy dochodzące od sąsiadów: „Mieszkający o piętro wyżej pp. Tchórzewscy słyszeli w nocy z czwartku na

¹³ Tamże, 8 III 1938, s. 8

¹⁴ W 1938 r. Skierniewice znajdowały się w województwie warszawskim, dlatego śledztwo prowadziła prokuratura warszawska.

¹⁵ „Gazeta Polska”, 8 III 1938, s. 8..

piątek jakieś podejrzone hałasy w mieszkaniu generała. W piątek rano przyszedł do nich Janowski i oświadczył, że generałowa spakowała w nocy walizy i z dzieckiem oraz ze służbą wyjechała do chorego męża, którego stan jakoby pogorszył się znacznie. Następnie Janowski udał się do mieszkania i widziano o godz. 10-ej rano, jak zamykał okiennice, sprawdzał drzwi frontowe i wreszcie z walizą generałowej w ręku udał się do miasta. O godz. 22-ej Janowskiego widziano w cywilnym ubraniu i cyklistówce naciśniętej na oczy w towarzystwie kobiety i małego dziecka na stacji w Skierniewicach. O godz. 22 min 22 wsiadł on do pociągu odjeżdżającego do Katowic¹⁶. Na koniec artykułu podano informacje o dacie pogrzebów ofiar Janowskiego, które miały się odbyć 8 marca.

Dużo miejsca tematowi zbrodni poświęciło także „Echo”, ale w odróżnieniu od „Gazety Polskiej” artykuł ukazał się na pierwszej stronie ze zdjęciem „domu zbrodni”. Już z tytułu czytelnik mógł się dowiedzieć o losie zabójcy: „Potworny morderca sam wymierzył sobie sprawiedliwość. Osaczony przez pościg pod Mińskiem Mazowieckim, ordynans Janowski popełnił samobójstwo”. Artykuł specjalnego wysłannika dziennika do Skierniewic pisany był na gorąco, ponieważ na jego początku opisana jest sytuacja jeszcze sprzed samobójstwa Janowskiego: „W obecnej chwili trwają energiczne poszukiwania za sprawcą mordu, którym według wszelkiego prawdopodobieństwa jest 21-letni Bronisław Janowski, ordynans gen. Kozickiego”¹⁷.

Przybyły do miasta dziennikarz dowiedział się, że generał podczas pobytu w stołecznym szpitalu próbował dodzwonić się do domu. Jednak, kiedy to mu się nie udało, zdecydował się na skrócenie kuracji i przyjazd do Skierniewic. W relacji nie ma informacji o zamkniętych drzwiach, ich wyważeniu czy pomocy ślusarskiej. Do willi Kozicki wszedł z oficerami. Pierwsze co rzuciło im się w oczy to nieład. Zmieniła się również godzina zbrodni. Nie był to środek nocy, ale piątkowy poranek (godzina 9).

W dalszej części artykułu opisany jest przebieg morderstwa. Pierwsza zginęła służąca Olczakówna, której zadane zostały dwa ciosy siekierą. Następna zginęła żona Kozickiego uderzona w głowę. Potem opiekunka dziecka i na końcu 5-letnia dziewczynka.

Podczas przeszukania mieszkania przyjaciółki Janowskiego przy ulicy Ogrodowej znaleziono jego zakrwawiony mundur, co było podstawą aresztowania kobiety. Dziennikarz rozmawiał również z matką jednej z zamordowanych kobiet, Zofią Olczakówną. Nie miał daleko z willi przy ulicy Piłsudskiego, ponieważ jego rozmówczyni mieszkała przy ulicy Senatorskiej: „Ze łzami w oczach opowiada nam o zadowoleniu śp. Zofii z racji otrzymania nowego zajęcia u generałowej, co rozumiała jako awans. Awans jednak był tak tragiczny”¹⁸. Artykuł kończy się informacją wspomnianym już samobójstwie Janowskiego.

Ósmego marca informacja o morderstwie ukazała się po raz pierwszy na łamach „Ilustrowanego Głosu Trybunalskiego”. Według dziennika generał

¹⁶ Tamże.

¹⁷ „Echo” 8 III 1938, s. 1.

¹⁸ Tamże.

Kozicki do Skierniewic przyjechał o 15.30 („Gazeta Polska” podawała godzinę 17). Drzwi pomogli mu otworzyć wezwani na miejsce oficerowie i żołnierze. Z relacji dziennika wynika, że widok jaki zastał generał Kozicki, spowodował, że zemdleł.

Ciała Olczakówny oraz Kozickiej znaleziono w pomieszczeniu łączącym kuchnię z jadalnią, martwe dziecko było w swoim pokoju, a piastunka w innym. Pada też nazwisko Bronisława Janowskiego jako mordercy, który zbrodni miał dokonać w piątek o godzinie 4 rano. Jego pierwszą ofiarą była Józefa Olczakówna, która po pierwszym zadanym ciosie obudziła się i zaczęła uciekać w stronę spiżarni, gdzie planowała się schronić przed mordercą. Jednak nie zdążyła tam się ukryć. Dalej czytamy: „Przeraźliwy krzyk i szamotanie się mordowanej, zbudziły generałową, która owinęła się kołdrą i chwyciła ciężkie lustro w metalowej oprawie, biegnąc na pomoc z sypialni do sionki kuchennej. Tutaj stanęła oko w oko ze zbrodniarzem, który jednym uderzeniem siekierą w lewą skroń pozbawił generałową życia. Zwłoki generałowej znaleziono w przedpokoju, obok leżało lustro. Wychowawczyni Zofia Piotrowska, śpiąca w sąsiednim pokoju, usłyszawszy przedśmiertne krzyki mordowanych, wyskoczyła z łóżka i uciekła do ostatniego pokoju. Tutaj dopadł ją morderca i pozbawił siekierą życia. Pozostała tylko 5-letnia Lili. Ordynans wszedł do pokoju dziecka, które spało w łóżeczku, znacząc swą drogę krokami krwi ściekającymi z ostrza siekiery. Nie oszczędził i dziecka, masakrując mu główkę tą samą siekierą”¹⁹.

W piotrkowskiej gazecie pojawiła się również postać sąsiada Tchórzewskiego oraz przyjaciółka Janowskiego, która została aresztowana. Z dalszej części artykułu czytelnik mógł się dowiedzieć o ucieczce mordercy pociągiem do Warszawy (odchodzącym o 10.22). Według świadków miał przy sobie dużą walizkę i jak przypuszcza dziennikarz, w środku mogły znajdować się zrabowane przedmioty (w tym biżuteria oraz 200 zł). Potem czytamy, że przed willą przychodziły tłumy skierniewiczian. Przed budynkiem pojawili się żandarmi oraz policjanci, którzy mieli pilnować porządku.

Na koniec „Ilustrowany Głos Trybunalski” wydał wyrok: „Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że zbrodni dokonał ordynans generała Bronisław Janowski. Po dokonanych mordzie, zabrawszy cenną biżuterię oraz pewną ilość gotówki, znalezionej w torebce zamordowanej generałowej, opuścił mieszkanie w 20 minut po zbrodni, udając się na dworzec. W godzinę po morderstwie wyjechał ze Skierniewic. Udał się on do Warszawy. Obecnie władze śledcze są już na jego tropie i zbrodniarz lada godzina będzie schwytany”²⁰.

Ósmego marca artykuł o zdarzeniach w Skierniewicach pojawił się również na łamach prasowego organu Polskiej Partii Socjalistycznej — „Robotnik”. Artykuł zaczynał się od motywu powrotu do domu po pobycie w szpitalu. Nowością jest to, że został przywitany przez wojskową delegację na dworcu kolejowym. Generał nie mogąc dostać się do domu, postanowił udać się do kasyna. Tam według niego mogła znajdować się jego żona. Kiedy w tym miejscu nie znalazł małżonki, z adiutantem udał się do willi. Po wyważeniu

¹⁹ „Ilustrowany Głos Trybunalski” 8 III 1938, s. 1

²⁰ Tamże.

drzwi weszli do środka: „oczom obu oficerów przedstawił się straszliwy widok. Na podłodze w różnych pokojach leżały porąbane straszliwie trupy żony generała, 42-letniej Heleny Kozickiej, 5-letniej córki — Lili, jej wychowawczyni 18-letniej Zofii Piotrowskiej oraz służącej, 18-letniej Zofii Olczakówny. Ustalono, że zbrodni dokonał ordynans Bronisław Janowski”²¹.

„Robotnik” w swojej relacji podał, że do zbrodni doszło w nocy z piątku na sobotę. Kolejność zbrodni jest podobna jak w innych gazetach — Olczakówna, generałowa Kozicka, Piotrowska i córka generała. Z miejsca zbrodni Janowski miał uciec z kobietą: „Ustalono, że wraz z mordercą zbiegła kobieta, używająca tego samego nazwiska, uchodząca powszechnie za jego żonę. Ostatnio pracowała w kuchni pułkowej jako obieraczka kartofli. Miała 3-letniego synka. Bezpośrednio po zbrodni we troje opuścili Skierniewice”²².

Czy w czasie pomiędzy dokonaniem morderstwa a wyjazdem ze Skierniewic Bronisław Janowski pojawił się jeszcze raz na miejscu zbrodni? „Echo” z 9 marca sugeruje, że tak i cytuje rozmowę pomiędzy ordynansem a (rzekomą) żoną, jaka odbyła się w mieszkaniu Biernacika przy ulicy Wspólnej: „W pewnej chwili Kwiatkowska uchodząca za żonę Janowskiego odezwała się.

— Mam koślawe i dziurawe trzewiki. Nie mogłeś przynieść jakichś pantofli?

A na to Janowski do p. Biernacika:

— Polecę do generałowej, może pożyczę jakichś butów!

Jakoż istotnie morderca udał się do willi. Otworzył główne drzwi i po chwili wyszedł, niosąc jakieś zawiniątko. Widział to dozorca — nie powziął jednak żadnych podejrzeń. Janowski powrócił do żony i wręczył jej parę nowych żółtych półbucików oraz krótkie boty — deszczówki, które stanowiły własność śp. generałowej”²³.

Kim był Bronisław Janowski i jak zginął?

„Gazeta Polska” przybliżyła życiorys ordynansa: „Janowski pochodził z okolicy Łodzi. Jest synem rolnika. Nie umie ani czytać, ani pisać. W pułku miał opinię niedołęgi. Ordynansem u generała Kozickiego był przez półtora roku. Niedawno ożenił się. Kobieta, którą widziano w jego towarzystwie jest prawdopodobnie jego żoną, 24-letnią Władysławą Janowską vel Kwiatkowską, dzieckiem zaś — dwuletni synek”²⁴. W tekście pojawia się również wypowiedź dozorczy Franciszka Zielińskiego dla gazety: „Janowski nie utrzymywał z nim bliższych stosunków. Kilkakrotnie zachodził do niego, pożyczając drobne sumy, które zawsze oddawał. Był mrukiwy, wyrażał się niejasno, często jąkał się i jakby zapominał, co przed chwilą mówił. Sprawiał wrażenie

²¹ „Robotnik” 8 III 1938, s. 6.

²² Tamże.

²³ „Echo” 9 III 1938, s. 1.

²⁴ „Gazeta Polska” 8 III 1938, s. 8.

spokojnego i uczciwego człowieka. Przed wojskiem Janowski praktykował jako rzeźnik w sklepie masarskim w Łodzi²⁵.

Czytelnicy „Echa” dowiedzieli się ze środowego numeru, że Bronisław Janowski był „wychowankiem ulicy”. Urodził się we wsi Chojny²⁶. Jeszcze przed jego przyjściem na świat zmarł jego ojciec. Po kilku latach zmarła mu matka. Został sierotą. Opiekować się nim miało starsze rodzeństwo. Przez jakiś czas pasł bydło w Gałkówku. „Chłopiec odwiedzał rodzinę w Chojnach. I od tego czasu radykalnie zmienił się na niekorzyść. Porzucił służbę u gospodarza. Po tym służbę zmieniał bardzo często, a raz nawet okradł swego gospodarza. Po tym ożenił się z córką wieśniaka i dostał parę morgów ziemi i trochę pieniędzy. Roztrwonil to wszystko, toteż jego teść zabrał córkę do domu, a Bronisław Janowski poszedł do wojska. Podobno nawet przez jakiś czas miał się ukrywać przed służbą wojskową²⁷. Według gazety odnalazł się w wojsku. Miał dobrą opinię u swoich przełożonych.

W „Gazecie Polskiej” można było przeczytać o relacjach rodzinnych ordynansa generała Kozickiego:

„W czasie urlopów Janowski wyjeżdżał do rodziny na wieś. Często bawił u swojej żony, która od pewnego czasu zamieszkała w Skierniewicach i pracowała w kuchni pułkowej. Wszyscy byli przekonani, że Janowski jest bardzo przywiązany do generała i jego rodziny. Często bawił się z małą Lili²⁸. Często był spotykany w Hucie Kuflewskiej, która odegra istotną rolę w ciągu zdarzeń związanych ze skierniewicką zbrodnią: „Przed wojskiem bywał on częstym gościem u młodego Sadowskiego, z którym przyjaźnił się w czasie wspólnej pracy na folwarku Mienia. Żonę swą, pochodzącą z Celigowa, Janowski poznał przed czterema laty również w Mieni, gdzie pracowała jako dójka. Ślub wzięli przed czterema laty²⁹.”

W środowym numerze „Gazeta Polska” na pierwszej stronie informowała o samobójstwie „potwornego mordercy ze Skierniewic”: „Wczoraj [8 marca — przyp. Ł.S.] Janowski został otoczony przez policję mundurową i śledczą w domu Jana Safowskiego, właściciela 6-hektarowego gospodarstwa we wsi Huta Kuflewska, pow. mińsko-mazowieckiego. Morderca widząc, iż znajduje się w położeniu bez wyjścia, wystrzałem z rewolweru w skroń pozbawił się życia³⁰.”

Szczegółowy opis ostatnich dni życia Bronisława Janowskiego był kontynuowany na stronie 8 „Gazety Polskiej”, w którym pojawiają się zdjęcia córki właściciela zagrody oraz chaty, w której się ukrywał. Relację sporządził specjalny wysłannik dziennika, który pojawił się w Hucie Kuflewskiej.

²⁵ Tamże, s. 8. Wątek sklepu masarskiego w kontekście Bronisława Janowskiego pojawił się również w artykule łódzkiego „Echa” 10 III, który można nazwać bardziej ogłoszeniem. Właściciel zakładu Michał Janowski kategorycznie odcinał się od związków z Bronisławem i jego bratem Józefem, którzy nie pracowali nigdy u niego. Nie byli także ze sobą spokrewnieni.

²⁶ Jak informowało „Echo” z 9 III do aresztowań w związku z morderstwem w Skierniewicach doszło w rodzinnej miejscowości Janowskiego. Wśród nich znalazł się brat mordercy, Józef Janowski.

²⁷ „Echo” 9 III 1938, s. 1.

²⁸ „Gazeta Polska” 8 III 1938, s. 8

²⁹ Tamże, 9 III 1938, s. 8.

³⁰ Tamże, s. 1.

W swoim artykule przybliżył on czytelnikom trasę ucieczki Bronisława Janowskiego. Ze Skierniewic wspólnie z żoną i dzieckiem udali się do wuja Stadziaka, do Mińska Mazowieckiego. Sobotę i niedzielę spędzili w Cegłowie, gdzie mieszkała macocha Janowskiej. W niedzielę wrócili do Mińska Mazowieckiego. „W poniedziałek w godzinach wieczornych mordercę oraz jego żonę i dziecko zauważono na ulicy w pobliżu stacji. Janowski był ubrany w spodnie bryczesy i długie oficerskie buty, należące do gen. Kozickiego. O spostrzeżeniu tym zawiadomiono policję”³¹. O tym, że Janowski został rozpoznany przez świadków, dowiedzieli się czytelnicy „Ilustrowanego Głosu Trybunalskiego”: „w Mińsku Maz. zauważono wychodzące z pociągu trzy osoby. Był to mężczyzna niskiego wzrostu, szczupły, o krzywych nogach, ubrany w jasnoniebieską krótką bekieszę. Towarzyszyła mu kobieta i dwuletnie dziecko. Rysopis przyjezdnych odpowiadał wyglądowi mordercy rodziny generała Kozickiego oraz jego rzekomej żony i ich dziecka. Spostrzeżono się jednak dopiero, gdy podejrzana para opuściła stację”³².

Janowski, który nie zorientował się, że został rozpoznany przez przypadkowego przechodnia, wyjechał do Cegłowa, a potem do Huty Kuflewskiej. Tam mieszkał Władysław Sadowski, syn ojca chrzestnego dziecka Janowskiego. W tym samym czasie za mordercą podążali policjanci, którzy pojawili się w Cegłowie oraz Mińsku Mazowieckim, aż dotarli do kryjówki Janowskiego. Zastali domowników, kiedy ci jeszcze spali. „Jeden z policjantów rzucił rozkaz, by zapalić w chacie światło, Janowski zerwał się z posłania, wybiegł do sieni i przez uchylone drzwi wystrzelił kilkakrotnie do policjantów, na szczęście chybiając”³³. Policja zdecydowała się wezwać posiłki. Towarzyszący im syn sołtysa pojechał rowerem na posterunek do Cegłowa, stamtąd zadzwoniono po funkcjonariuszy z policji powiatowej w Mińsku Mazowieckim. Tymczasem Janowski ukrył się na strychu chaty, skąd rozpoczął ostrzał. Jednak ordynans widząc, że znalazł się w beznadziejnej sytuacji, postanowił odebrać sobie życie: „O godz. 7 m. 30 na strychu rozległ się strzał. Janowski przypuszczał, że po strzale policjanci, myśląc, że popełnił on samobójstwo, wejdą na strych. Kiedy jednak strzał nie wywołał spodziewanego efektu, Janowski widząc beznadziejność sytuacji, drugim strzałem w prawą skroń pozbawił się życia”³⁴. Kiedy policjanci pojawili się na strychu, Janowski jeszcze żył. Próbowano go przewieźć do mińskiego szpitala, jednak ordynans zmarł po drodze.

Nieco inaczej ostatnie minuty życia Janowskiego przedstawiło „Echo”. Według łódzkiego dziennika dom, w którym ukrył się ordynans, należał do Matrowej, macochy Kwiatkowskiej-Janowskiej³⁵: „Na wezwanie złoczyńca nie chciał się poddać dobrowolnie, lecz otworzył drzwi i strzelił dwukrotnie do policjantów. Po czym zatrzasnął drzwi i ukrył się na strychu. Ponieważ

³¹ Tamże, s. 8.

³² „Ilustrowany Głos Trybunalski” 9 III 1938, s. 1.

³³ „Gazeta Polska” 9 III 1938, s. 8.

³⁴ Tamże.

³⁵ Informację, że Bronisław Janowski popełnił samobójstwo u swojej teściowej, podał również „Ilustrowany Głos Trybunalski” z 9 III 1938, z tym, że macocha żony ordynansa nosiła nazwisko Matronowa.

zachodziła obawa, że morderca będzie się nadal ostrzeliwał, nie chcąc więc narażać uczestników obławy na niebezpieczeństwo utraty życia, naczelnik woj. urzędu śledczego podinspektor Stanisław Chmaj polecił osaczyć dom do czasu przywiezienia z Warszawy hełmów stalowych, pancerzy i tarcz³⁶.

Potem opis zgadzał się z tym przedstawionym w „Gazecie Polskiej” — Janowski strzela w górę, chcąc w ten sposób symulować samobójstwo, żeby na strych weszli policjanci. Kiedy fortel się nie udaje, strzela sobie w prawą skroń. Umiera w drodze do szpitala. „W godzinach wieczornych z polecenia władz prokuratorskich, dokonano sekcji zwłok mordercy. Z rana Janowski został pogrzebany na miejscowym cmentarzu na koszt miasta”³⁷.

Dalsze śledztwo po samobójstwie Janowskiego

Mimo samobójczej śmierci Bronisława Janowskiego śledztwo trwało nadal. Dziewiątego marca została przesłuchana w Mińsku Mazowieckim żona Janowskiego. Do zeznań dotarła „Gazeta Polska”: „Morderca mówił jej przed 6 tygodniami, iż właściwie skończył już rzekomo służbę w wojsku i zostanie jeszcze tylko przez pewien czas w domu generałostwa rzekomo na prośbę gen. Kozickiego. Generał jakoby życzył sobie, by Janowski pełnił obowiązki do jego przyjazdu ze szpitala w Warszawie. Wyjeżdżając ze Skierniewic, Janowski zwierzył się, że powróci za kilka dni, gdyż otrzymał tylko krótki urlop”³⁸.

W czasie przesłuchania wyszło na jaw, że Janowski już wcześniej złamał prawo. Kilka dni przed morderstwem w Skierniewicach ukradł 50 złotych. O kradzieży wiedziała Olczakówna. Niestety, gazeta nie podała, komu skradzione zostały pieniądze. Artykuł w „Gazecie Polskiej” kończył się stwierdzeniem, że Janowska nie wiedziała o zbrodni dokonanej przez swojego męża.

W kolejnym numerze „Gazeta Polska” relacjonowała przebieg wizji lokalnej przeprowadzonej w willi w Skierniewicach. Prowadził je okręgowy sędzia śledczy Latosiński z Łowicza. Do Łowicza została zawieziona Władysława Kwiatkowska-Janowska, która 9 marca została przetransportowana z Mińska Mazowieckiego do Skierniewic: „Janowska może być pociągnięta do odpowiedzialności jedynie za ukrywanie i niepowiadomienie władz o domniemanym przez Janowskiego morderstwie. Decyzję w tej sprawie powezmie w najbliższym czasie sędzia Latosiński”³⁹.

Przesłuchanie w Łowiczu miało trwać sześć godzin: „Do czasu zakończenia przesłuchań wszystkich świadków, sędzia Latosiński zastosował wobec Janowskiej tymczasowy areszt prewencyjny. Janowska została wczoraj osadzona wraz z dzieckiem w osobnej celi w więzieniu łowickim”⁴⁰.

³⁶ „Echo” 9 III 1938, s. 1.

³⁷ Tamże, 10 III 1938, s. 1.

³⁸ „Gazeta Polska” 10 III 1938, s. 8.

³⁹ Tamże.

⁴⁰ Tamże.

O przesłuchaniu Władysławy Janowskiej-Kwiatkowskiej, będącej w szóstym miesiącu ciąży, czytelnicy przeczytali również na łamach „Echa”. Jak donosiła gazeta: „Nie jest wykluczone, że nawet sam projekt zbrodni i rabunku powstał z inicjatywy Kwiatkowskiej, a w każdym razie z powodu jej żądań. Dalsze dochodzenie jest prowadzone obecnie zarówno na terenie Łodzi, jak i w miejscu zamieszkania rodziny Kwiatkowskiej, celem ustalenia szczegółów pożycia Janowskiego z Kwiatkowską”⁴¹.

To relacja łódzka, natomiast skierniewicka, która pojawiła się na końcu artykułu przedstawiała sytuację kobiety zupełnie inaczej: „Janowska załamała się psychicznie. Mówi, że zabije dziecko, a następnie popełni samobójstwo. Poprzednie zeznania podtrzymuje w dalszym ciągu, twierdząc, iż nic nie wiedziała o zbrodni, popełnionej przez męża. Powiedział jej o tym dopiero w pociągu, gdy jechali do Mińska Mazowieckiego. Z całkowitą pewnością stwierdzono, iż Janowski sam bez niczyjego współudziału dokonał potwornej zbrodni”⁴². Artykuł kończył się stwierdzeniem, że nie znaleziono mocnych dowodów na udział Janowskiej w zbrodni.

O tym, że Janowski działał sam, dowiedzieli się również czytelnicy „Robotnika”: „Śledztwo niezbicie stwierdziło, że mordu dokonał jedynie ordynans Janowski. Żona jego może być pociągnięta jedynie do odpowiedzialności za ukrywanie i niepowiadomienie władz policyjnych o dokonanym przez męża jej morderstwie”⁴³.

W „Robotniku” poruszono także kwestię załamania się przesłuchiwanej: „Załamanie jej psychiczne jest tak duże, że nosi się z zamiarem zabicia dziecka i popełnienia samobójstwa. Jest ona również analfabetką, nawet nie umie się podpisać”⁴⁴.

Śledztwo wobec Janowskiej nie było prowadzone bez powodu. W jego trakcie pojawił się wątek kobiety, która miała rzekomo pomóc Janowskiemu w zbrodni. „Włosy kobiecie w dłoni zamordowanej śp. generałowej” krzyczała pierwsza strona „Echa” z 9 marca 1938 roku. Ekspertyzie poddano również krew: „żandarmeria przekazała do Instytutu Medycyny sądowej w Warszawie próbki krwi ofiar oraz krew z plam na podłodze celem ich zbadania. Ponadto przesłano do Zakładu pasmo długich blond włosów, znalezione w zaciśniętej dłoni śp. generałowej. Być może są to włosy kobiety. A więc współniczka zbrodniarza?”⁴⁵

Jednak, jak informowała „Gazeta Polska”, 10 marca została przeprowadzona ekspertyza włosów znalezionych w zaciśniętej dłoni generałowej. Należały one do zamordowanej. Wcześniej policja podejrzewała, że kobieta stoczyła walkę z napastniczką. Wątek ten podjęły inne gazety, między innymi „Robotnik”: „Kilkanaście włosów, jakie znaleziono w zaciśniętej dłoni śp. gen. Kozickiej — jak ustalono — są jej włosami i tym samym należy

⁴¹ „Echo” 10 III 1938, 1.

⁴² Tamże.

⁴³ „Robotnik” 11 III 1938, s. 2.

⁴⁴ Tamże, 10 III 1938, s. 2.

⁴⁵ „Echo” 9 III 1938, s. 1.

wyłączyć, by generałową miała stoczyć przedśmiertną walkę z jakąś kobietą, która miałaby współdziałać z Janowskim⁴⁶.

Pogrzeb ofiar Bronisława Janowskiego

„Trumny ze zwłokami śp. generałowej Kozickiej, jej 5-letniej córeczki, małej Lili, przewieziono do kaplicy wczoraj [8 marca — przyp. Ł.S.] w późnych godzinach popołudniowych. W smutnym obrzędzie wzięły udział liczne rzesze mieszkańców Skierniewic⁴⁷ — donosiło łódzkie „Echo”. Oprócz skierniewiczian wstrząśniętych zbrodnią, w pogrzebie wzięli udział oficerowie.

Z gazety wiadomo było również o pochówkach pozostałych ofiar Janowskiego: „Trumna ze zwłokami służącej Piotrowskiej przywieziona została do kaplicy później, już w nocy, bowiem zwłoki jej poddano na polecenie prokuratura sekcji. Natomiast trumnę ze zwłokami wychowawczyni małej Lili, Józefy Olczakównej, zabrali wieczorem rodzice. Zwłoki jej zostaną przewiezione do rodzinnej wsi Mystkowice pod Łowiczem⁴⁸.

Zakończenie

W swojej pracy starałem się przede wszystkim przedstawić przebieg wydarzeń w Skierniewicach na początku marca 1938 r. W moich badaniach źródłem wiedzy z kilku powodów były gazety codzienne. Przede wszystkim wówczas było to jedyne dostępne źródło informacji dla ogółu społeczeństwa. Niewielu, a właściwie wąska grupa osób miała dostęp do dokumentów prokuratury i policji. Dlatego powszechna wiedza na temat morderstwa pochodziła właśnie z prasy. To media były twórcami opinii, którymi potem posługiwano się w codziennych rozmowach.

Bronisław Janowski jednoznacznie został określony negatywnie. Żaden dziennikarz nie ośmielił się stanąć po jego stronie. Trudno też się dziwić takiej postawie — zabił niewinne kobiety, i dziecko. Nigdy się nie dowiedziało, czy to on był mordercą i jakie motywy kierowały mordercą, kimkolwiek by był i czy zbrodniarz był tylko jeden.

Inną kwestią jest częste podejmowanie tematyki zbrodni i przestępstw przez ówczesną prasę. Każdego dnia pojawiały się artykuły dotyczące przestępstw różnego rodzaju, a relacje pochodziły z każdego zakątka Polski. Dlaczego morderstwem w Skierniewicach zainteresowano się tak szczegółowo? Z jednej strony wynikać to mogło z płci ofiar i w przypadku córki państwa Kozickich, wieku. Z drugiej — zbrodnia została dokonana na rodzinie polskiego oficera. Należy pamiętać, że wojsko w ówczesnym czasie miało duży prestiż, a dawni pilsudczyści piastowali ważne stanowiska państwowe, ale nie tylko.

„Gazeta Polska” był pismem silnie związanym z obozem sanacyjnym i kręgami wojskowymi. W interesującym nas czasie redaktorem naczelnym był

⁴⁶ „Robotnik” 11 III 1938, s. 2.

⁴⁷ „Echo” 9 III 1938, s. 1.

⁴⁸ Tamże.

Bogusław Miedziński, podpułkownik piechoty Wojska Polskiego. Co ciekawe, w tym czasie stanowisko zastępcy redaktora naczelnego piastował inny wojskowy — Mieczysław Starzyński. Urodził się w Warszawie, ale kiedy miał 5 lat przeniósł się z rodziną do Łowicza, do kamienicy przy ulicy Zduńskiej 34. Tam skończył szkołę realną, nawet brał udział w strajku w 1905 r. Musiał znać Skierniewice. Być może to on wpłynął na decyzję, żeby wysłać korespondenta na miejsce zbrodni. Mógł być nim nawet on sam.

Dwie inne gazety, którymi posłużyłem się podczas rekonstrukcji zdarzeń z początku 1938 r., to prasa lokalna — łódzkie „Echo” oraz piotrkowski „Ilustrowany Głos Trybunalski”. Ostatnia ze wspomnianych gazet nosiła podtytuł: „Niezależny dziennik polityczny”, ale w redakcji nie zajmowano się jedynie sprawami politycznymi. Tematy zbrodni również pojawiały się w gazecie z Piotrkowa Trybunalskiego. Bez wątpienia mocno polityczny charakter miał „Robotnik”, organ Polskiej Partii Socjalistycznej.

Tak jak szybko morderstwo w Skierniewicach pojawiło się na łamach prasy, tak szybko zniknęło ze stron gazet, zastąpione innymi. Zwłaszcza że zaczęła się komplikować sytuacja międzynarodowa w wyniku działań Adolfa Hitlera. Trudno stwierdzić, czy wśród skierniewiczian ten temat pozostał na dłużej. Z pewnością przez kilka tygodni rozmawiano o zbrodni, ponieważ Skierniewice były spokojnym mazowieckim miasteczkiem i do takich tragicznych sytuacji nie dochodziło często. Poza tym morderstwo związane było ze środowiskiem wojskowych i tym samym elitarnym. Doszło do niego również w elitarniej części miasta. Powodem, dlaczego zapomniano o zbrodni, jest fakt, że większość ofiar ordynansa Janowskiego, jak i on sam, nie byli rodowitymi skierniewiczianami. Wyjątkiem jest służąca Zofia Olczakówna, która mieszkała przy ulicy Senatorskiej. Faktem jest również to, że ani wcześniej, ani później w czasie pokoju, w Skierniewicach nie doszło do tak makabrycznej zbrodni.